Nr. 256. Kraków, Czwartek, 4 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Mikołajska l. 7, I p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Katastrofa na koleji elektrycznej.

W pobliżu Paryża zdarzyła się niebywała katastrofa na nowej linji koleji elektrycznej, otwartej już oficjalnie z końcem września, ale dotychczas nie oddanej jeszcze do użytku publicznego.

Dwa złączone ze sobą wozy, składające się ze zwykłego ciężarowego wagonu, jechały przez most na Sekwanie celem wypróbowania wytrzymałości przejazdu przez rzekę. Jazda ta wypadła ku ogólnemu zadowoleniu. Wozy powracały z personalem do remizy, nagle na krzyżowaniu nastąpiło złamanie osi, łączącej oba wozy. Wóz z personalem oderwał się i mimo usiłowań motorowego, zdążał z piorunującą szybkością po szynach. Nagle na zakręcie wypadł z szyn i stoczył się do rzeki.

Znajdujące się wewnątrz osoby, częścią wypadły, częścią uderzyły o żelazne ściany wozu i poniosły śmierć na miejscu, lub ciężkie skaleczenia.

Przechodzący robotnicy rzucili się na pomoc. Po chwili wydobyto sześć trupów. Są to: major pjonierów Giszard, wynalazca budowniczy tak zw. wiszących mostów, konserwator dróg Tallet, jego zastępca Huber, dalej starszy mechanik Ghicoul, oraz dwaj inżynierowie Barathon i Aerk. Ciężkie rany odniosło dwanaście osób, między nimi inżynier Arnonim, który przedsięwziął tę próbę i kilku innych inżynierów.

Przed procesem Steinheilowej.

Cały elegancki świat paryski poruszony. Dziś odbywa się przed sądem rozprawa przeciw Małgorzacie Steinheil, wdowie po malarzu. Oskarżoną jest o to, iż w nocy z 30 na 31 maja zabiła swoją matkę i męża. Nic też dziwnego, iż na rozprawę zgłosiło się mnóstwo osób tak z Paryża, jak i prowincji. Niestety prezydent sądu kazał zamknąć drzwi przed nosem publiczności, a wstęp wolny mają tylko sprawozdawcy dziennikarscy. Z kobiet wdarły się do sali tylko dwie w charakterze redaktorek.

Akt oskarżenia nie zawiera niezbitych dowodów morderstwa. Przytacza tylko cały szereg okoliczności, z których wynika, iż rzeczywiście pani Steinheilowa zbrodni się dopuściła. Między innemi przytacza:

Skoro pani Steinheil poznała bogatego fabrykanta Bordelera, wyznała mu po krótkim czasie, iż chciałaby rozwieść się z mężem, aby módz wyjść za niego. Ale p. Bordeler nie bardzo był skłonny do poślubienia rozwódki.

W takim razie — odrzekła Steinheilowa — będziemy czekać; kto wie, co się stanie.

A kiedy w przeciągu miesiąca Steinheil został zabity, zawołała z radością:

No teraz jestem wolną.

Na nic się jednak nie przydał zbrodniczy jej czyn. Przez usta swego przyjaciela oświadczył jej, iż z kobietą podejrzaną o współudział w morderstwie, ożenić się nie może!

Wtedy dopiero zawiedziona zbrodniarka poczęła poszukiwać sprawców morderstwa. Najęci do tego ludzie włożyli do portmonetki jej służącego rozmaite kosztowności, aby w ten sposób rzucić podejrzenie, iż dopuścił się on morderstwa rabunkowego. W śledztwie okazało się jednak, iż jest to człowiek zupełnie niewinny.

Akt oskarżenia podaje w dalszym ciągu szczegóły ze stosunku jej do matki. Wbrew twierdzeniom Steinheilowej, jakoby żyła z nią w dobrej komitywie, wynika jasno, iż matki swej nienawidziła; a ilekroć staruszka robiła jakieś większe zakupy, przychodziło zawsze do ostrej wymiany słów, bo córka nie chciała, aby spadek, jaki miała po niej dziedziczyć w sumie 90 tysięcy franków ulegał zmniejszeniu.

Jak wiadomo, znaleziono krytycznej nocy Steinheilową w pokoju związaną z zakneblowanemi ustami. Kiedy ją uwolniono i wyjęto z ust watę opowiedziała, iż związali ją trzej mężczyźni, w których towarzystwie była jakaś ruda kobieta. W pokojach dalszych znaleziono mordercze narzędzia. Według przedsięwziętych dochodzeń Steinheilowa powiązała się sama, a opowiadanie o mordercach było tylko wymysłem.

Po nagromadzeniu najdrobniejszych nawet szczegółów dowodowych, prokuratorja oskarża ją, jako jedyną sprawczynię dokonanego podwójnego morderstwa.

Powikłana sprawa z oskalpowanym trupem.

Prasa rosyjska nie przestaje zajmować się żywo morderstwem w Lesztukowym zamku w Petersburgu, któremu przypisują aż dwa tła: osobistego zysku Gilewiczów i zemsty chuliganów.

Faktem jest, że zamordowanym został B a r k o w, były czarnoseciniec, faktem jest, iż w Kijowie inż. Gilewicz zabierał się bezskutecznie do zamordowania pana N., którego nazwisko podają już teraz pisma rosyjskie. — Lebiediew. — Trudno jednak było między jednem a drugiem znaleść jakiś logiczny związek, aż oto policja kijowska doszła do takiej kombinacji:

W drodze pomiędzy Nieżynem a Kijowem sprytnym swym pomysłem (przez zlanie ubrania atramentem) inż. Gilewicz zmusił Lebiediewa do przeodziania się w swoją odzież, następnie zaproponował mu, by wypił z nim „bruderszaft“, chcąc go w ten sposób otruć, a potem siekierką i kwasem siarczanym tak spreparować głowę zamordowanego, by go nikt nie mógł poznać.

Po dokonaniu mordu inż. Gilewicz zamierzał zbiedz z Kijowa i udać się, jak przypuszczać należy, zagranicę za zagranicznym paszportem, jaki na jego naleganie wyjednał Lebiediew w Moskwie. Krewni zaś mordercy mieli w oskalpowanych zwłokach rozpoznać trupa inż. Gilewicza i podjąć 100.000 rb, na jakie się Gilewicz ubezpieczył.

Gdy jednakowoż ów szatański pomysł zawiódł, musiał inż. Gilewicz szukać ofiary sobie gdzieindziej i właśnie wtedy udał się do Petersburga,

gdzie upatrzył i zamordował w zaułku Lesztukowa Barkowa.

O stosunku Barkowa do czarnosecinnego „Związku narodu rosyjskiego“ donoszą, że osławiony Dubrowin, prezes tego związku, dość przejrzyście dawał do poznania Barkowowi, że nie dobrze skończy, jeśli będzie w dalszym ciągu ogłaszał swe rewelacje. Musiał widać bać się poważnie tych rewelacji Dubrowin, wiedział bowiem, iż Barkow wiele może o działalności Związku powiedzieć.

Jako „dobrze poinformowany“ miał Barkow wystąpić jako świadek w sprawie o zabójstwo Herzensteina. Ale wystąpienia tego odmówił, bo — jak mówił — gdyby mu przyszło zeznawać pod przysięgą przed sądem finlandzkim, musiałby powiedzieć prawdę, a prawda byłaby straszliwa i owej prawdy Barkowa bali się związkowcy nadewszystko.

I oto Barkow znikł...

Ze systemów szpiegowskich.

Ogłoszone świeżo dalsze rewelacje eksszpiega Rakowskiego dają nam możność wglądnięcia w cały aparat szpiegowski, którym na pognębienie Polaków posługuje się policja pruska. Gdyby naprawdę wszelkie oskarżenia, jakie rzuca Rakowski, były niewiarygodne — to przecież samo zdemaskowanie systemu szepiegowskiego przyda się, choćby tylko jako przestroga dla działaczy naszych pod zaborem pruskim.

Policja — jak z tego widzimy — wciska się wszędzie. Wysyła swoich ludzi na zloty sokole, na pogrzeby wybitnych ludzi, gdzie stenografuje się mowy pogrzebowe (pogrzeb posła Głębockiego, patrona Kółek rolniczych Jachowskiego, arcybiskupa Stablewskiego). Tak samo ajenci policyjni kontrolują kazania księży Polaków, stojąc pod ambonami w kościołach, a policja prowadzi osobną czarną listę księży z rubrykami „verdächtig“ i „stark verdächtig“ (silnie podejrzany) — są oni potem za to przenoszeni i omijani przy dotacjach rządowych dla probostw.

Najbardziej łotrowskim pomysłem jest drukowanie fałszywych odezw, broszur, artykułów w gazetach polskich dla wykazania naczelnemu rządowi, że Polacy prą do jawnego buntu i że ich trzeba zgnieść.

Stojący na usługach policji były zecer, składa za dyktandem komisarza fałszywą odezwę „Straży“ w sprawie wywłaszczenia, albo zmyśla artykuł w jakiejś gazecie polskiej, której się ani nie śniło coś podobnego drukować. A tu składa się ten artykuł takiemi samemi czcionkami, jak ta gazeta zawsze ma i podaje się do Berlina.

Całą broszurę w ten sposób wymyśliła policja i drukowała w kilku drukarniach luźnemi kartkami, aby uniknąć podejrzeń. Używa zaś do tego kochanki jednego ze szpiegów, która znajomych zecerów prosiła każdego z osobna, by jej zagubioną z wypożyczonej książki kartkę złożył i wydrukował. Wyszły wprawdzie stąd kartki o różnym kroju czcionek, ale policja wytłumaczyła generalnemu sztabowi, że broszura potajemnie była drukowana i dlatego używano tego, co było pod ręką.

Morderstwo o 4 kopiejki.

Przed kilku dniami przyszedł do Strassenberga właściciela propinacji w Pabianicach w Królestwie Polskiem niejaki Ignacy Miks i zażądał paczki tytoniu. Propinator spełnił życzenie kupującego, zażądał atoli o 4 kopiejki więcej, niż paczka tytoniu kosztować miała, mimo że cena uwidoczniona była na etykiecie opakowania.

Rozgniewany Miks wywołał w sklepie awanturę, przyczem zarzucił kupcowi rozmyślne oszustwo i wyzysk, uprawiany na niekorzyść robotników. następnie wyszedł ze sklepu i zagroził zemstą.

Jakoż przedwczoraj nagle wpada do sklepiku i mierzy z rewolweru do znajdującej się podówczas w sklepie żony właściciela propinacji. Kobieta, ujrzawszy skierowaną ku sobie lufę zabójczej broni, rozpoczyna krzyczeć w niebogłosy. Miks biegnie do sąsiedniego pokoiku i szuka propinatora. Znajduje go pod łóżkiem. W okamgnieniu daje do niego kilka strzałów i kładzie go trupem na miejscu.

Po spełnieniu zbrodni usiłuje uciec, zatrzymuje go jednak publiczność zebrana na krzyk kupcowej przed sklepem i oddaje w ręce policji. Strassenberg miał lat 28. Pozostawił żonę i kilkoro drobnych dzieci.

Proszę o głos...

Czytający dzienniki zauważyli niezawodnie, że bardzo często pojawiają się w nich dłuższe lub krótsze notatki w kronice z dopiskiem „piszą nam z miasta“, lub „otrzymujemy następujące uwagi“. Są to zazwyczaj listy czytelników, którzy podnoszą ważne kwestje z bieżącego naszego życia, rzucają nowe myśli, oświetlają krytycznie niejedno. I o naszej „Gazecie“ także pamiętają jej czytelnicy, nadsyłając często swoje uwagi. Ponieważ coraz więcej ich jest, stwarzamy osobną rubrykę, w której każdy, nie mający możności gdzieindziej głosu zabrać, może tu swobodnie z myślami swemi się zwierzyć a nawet polemizować. Zapraszamy tedy wszystkich do głosu, którzy tylko cokolwiek mają do powiedzenia.

= Uprzywilejowani złodzieje.

W przedostatnim numerze „Gazety“ przeczytałem o kradzieży w Resursie urzędniczej. Zdziwiło mnie to bardzo, że panów złodziei — jak się tam powiada — pochodzących z tak zwanej inteligencji, nie wymieniono po nazwisku, a tylko inicjałami jakimiś F. J. i K. S. Nauczyłem się już cenić prawdomowność „Powszechnej“ i wiem, że, nie oglądając się na nic, wyrżnęłaby z pewnością porządne „pater-noster“ tym paniczykom i to po imieniu — gdyby tylko nazwiska te znała tj. gdyby źródło informacji w takich wypadkach, policja, nie zataiła tych nazwisk. Dziwne więc wydaje mi się stanowisko tych władz, bo nierówną mierzy miarką panów złodziei. Niech tylko co bądź skradnie jaki chłop lub biedny wyrobnik, już bez skrupułu żadnego udziela policja nazwiska jego dziennikom i czytamy potem całe szpalty nieraz, jak to się rozwielmożnia zbrodnia wśród proletarjatu. Ale jak ona zagony swe zapędza także w sfery t. zw. inteligentne o tem się nie mówi, wypadki kradzieży z tych sfer tuszuje się, by nie robić skandalu jakiemu urzędnikowi, że jego synalek taki sam złodziej, jak jaki Antek ze Zwierzyńca — słowem stwarza się kategorję uprzywilejowanych złodziei, których nazwiska wypływają dopiero później, przy wyłapaniu jakiejś grubszej kradzieży, zwanej dystyngowanie defraudacją, której już ukryć nie można. Spełniłaby „Gazeta“ czyn prawdziwie obywatelski, gdyby to patronowanie kradzieży przez władze policyjne, jak należy, napiętnowała!

Radykał.

*

= Polonja wiedeńska a wycieczka turecka.

Z żalem wyczytaliśmy w onegdajszej „Gazecie Powszechnej“ wiadomość, że na niczem spełzła inicjatywa Wasza i dalsze starania „Straży Polskiej“, by przebywającą w granicach monarchji wycieczkę turecką zaprosić do Krakowa. Prezydjum miasta zapewne obawiało się, że trzeba będzie jeszcze jeden bankiet urządzić, a tyle już się tego roku w ten sposób przejadło, że nawet na większą subwencję dla Komitetu jubileuszu Słowackiego nie starczyło, — więc poco jeszcze nam tu Turków?! — zapewne myślał tak sobie niejeden głowacz magistracki... No, ale to już przepadło! Tymczasem można było jeszcze uratować honor nasz narodowy i przynajmniej w samym Wiedniu przyłączyć się do wycieczki tureckiej, powitać ją, zaprosić do polskich towarzystw wiedeńskich. Przecie tyle tam żyje we Wiedniu Polaków, że mógł być choć jeden z nich wpaść na tę myśl — jeśli już nie który z naszych polityków z Koła Polskiego — bo ci mają głowy czem innem zaprzątnięte — to przynajmniej kto inny z tamtejszych działaczy narodowych. Niewielkim kosztem, prawie żadnym, bez dużych parad, można było Turkom dać znać, że żyjemy i wywdzięczyć im się chcemy za ich życzliwość. A tymczasem skończyło się na tem, że gościli ich Niemcy, wszędzie tylko niemiecki szwargot słyszeli, Polaka ani na lekarstwo! Szkoda, wielka szkoda. Na sympatjach Turków, wielkich przeciwników wspólnego naszego wroga, caratu, wiele nam powinno zależeć.

Grono entuzjastów.

*

= Handel biletami do Teatru miejskiego.

Wobec kilku dni wolnych wybrałem się na Wszystkich Świętych do Krakowa, aby nieco otrząść ze siebie „mech prowincjonalny“. Jak każdy przyjezdny, tak i ja, chciałem pójść do teatru. Wybrałem się tedy w niedzielę do kasy teatru miejskiego, by kupić bilety na przedstawienie popołudniowe w poniedziałek. W kasie powiedziano mi, iż bilety na późniejsze przedstawienia sprzedaje kasa zamawiań w Rynku. Ta z powodu święta była zamknięta; wobec tego nie pozostawało nic innego, jak przeczekać do poniedziałku rana.

Kiedy opuszczałem gmach teatru, przystąpił do mnie jakiś niepozorny człeczyna i temi mnie słowy zagadnął:

— Pan chciał kupić bilety na poniedziałek?

— Tak! ale już wysprzedane.

— Rzeczywiście wysprzedane; ja sam zakupiłem blisko sto.

— A u kroćset djabłów! na cóż panu tyle biletów? — zapytałem. Pomyślałem jednak, że pewnie mam przed sobą jedno z tych ciemnych indywiduów, co to po ogłoszeniu repertoaru na dłuższy czas, zakupują wielką ilość biletów, aby później zdzierać skórę z prowincjonalnych gości.

— Mogę panu odstąpić; tylko nie wiem, czy pan da tyle, ile ja zwykle biorę.

— A ileż pan żąda?

— Za pierwszorzędny bilet na galerji 1 kor.

— Ależ panie; przecież taki bilet kosztuje tylko 50 hal. Pan zarabia sto na sto; rentowny to interes!

— Taniej nie mogę; — zakonkludowało indywiduum i zbliżyło się do innej grupy ludzi, aby dalej próbować szczęścia.

Indywiduum to widziałem kilkakrotnie na korytarzu teatru w tym czasie, gdy bawiła w Krakowie opera i operetka lwowska. Sprzedawało wówczas libretta do oper.

Dziwić się należy, dlaczego z jednej strony pozwala policja na naciąganie publiczności przyjezdnej tuż pod gmachem teatralnym, a z drugiej, dlaczego Kasa teatru miejskiego sprzedaje tak wielką ilość biletów jednostce, znanej chyba dobrze tak publiczności jak i służbie teatru z paskudnego uprawiania azjotażu?

Gość przyjezdny.

Z wywiadów „Gazety Powszechnej“.

Grunwald w Rondlu Bramy Florjańskiej.

Nadchodząca 500-letnia rocznica wiekopomnego zwycięstwa Jagiełły nad krzyżacką hydrą znalazła silny oddźwięk w całem społeczeństwie polskiem.

Liczne głosy, mające na celu przygotowanie się godne na przyjście tej uroczystej chwili są tego wymownym dowodem.

Wiadomo już o projektowanej wystawie malarskiej wszechsłowiańskiej i ogólno sokolim zlocie w naszym grodzie, o zjeździe słowiańskiego nauczycielstwa, o przygotowaniach do pochodu uroczystego, w którym reprezentowane będą wszystkie klasy i stany naszego narodu, oraz grupy historyczne w charakterystycznych strojach, odpowiadających dawnej epoce, obecnie zaś pojawia się projekt głośnego malarza Jana Styki, twórcy Panoramy Racławickiej.

Artysta ten wystąpił z propozycją, by prezydjum miasta zezwoliło na umieszczenie ogromnego

obrazu kulistego przedstawiającego pojedyncze sceny z rozgłośnej bitwy Grunwaldzkiej w Rondlu bramy Florjańskiej. Ze względu, że umieszczenie tej panoramy pociągnąć musi pewne adaptacje i zmiany w wyglądzie zewnętrznym Rondla, zwróciliśmy się z prośbą o opinję do Zarządu Barbakanu: dra Feliksa Kopery, dyrektora Muzeum Narodowego i p. Macieja Szukiewicza, sekretarza tegoż Muzeum.

Zdanie ich podajemy poniżej.

— Idea Styki — mówił p. Szukiewicz — mieści w sobie wiele powabu i oryginalności, jako znakomite wcielenie wzniosłej chwili zwycięstwa nad naszym odwiecznym wrogiem, zrealizowanie jej atoli przez ustawienie płótna w Rondlu nie ma mem zdaniem racji bytu. Uszkodzenie murów starożytnych, byłoby aktem barbarzyńskiego wandalizmu.

— Pozwoli pan sektetarz, iż zwrócę uwagę na zdanie Styki, że podjum dałoby się umieścić zgoła bez naruszenia murów.

— Nie wiem, jakie powody skłaniają Stykę do optymizmu, proszę jednakże uwzględnić następujące rzeczy: ustawienie obrazu o 70 metrowej długości a o 10, co najmniej, metrowej szerokości, potrzebuje zbudowania odpowiedniego rusztowania, celem umożliwienia namalowania i wykończenia obrazu. Pozostawienie obrazu w Barbakanie na stałe wymaga stosownej konstrukcji żelaznej, oraz — z braku dostatecznej ilości światła — oszklonego pokrycia dachu. Rozumie się, że spowodowałoby to naruszenie zabytku i częściowe zniszczenie starożytnej fizjognomji budowli.

W tem miejscu przyłączył się do rozmowy dr Kopera.

— Opinja mego poprzednika, jest zupełnie racjonalna i zgodna z mem zapatrywaniem. By te nasze drogie zabytki, te stare szanowne mury — mówił, zapalając się dyr. Muzeum — by one miały paść pod kilofem profana, na to nie tylko ja. lecz każdy uznający doniosłość kulturalną zabytku z XV wieku, zgodzić się nie może.

— Można tedy zakomunikować ogółowi, że decyzja dyrekcji, nieprzychylnie dla projektu wypadła?

— Tak. Stanowisko nasze nie jest przychylnem. Pietyzm, z jakim się pragnie uczcić chwilę rocznicy, winien się równać pietyzmowi dla archeologicznej wartości Rondla.

— A czy niema innego stosowniejszego miejsca do wyboru?

— Owszem. Dziedziniec Wawelu, wybudowanie pawilonu osobnego na pomieszczenie obrazu... Rozstrzygnięcie zależy od gminy Krakowa.

— *ANK.* —

Ponieważ sprawa umieszczenia panoramy grunwaldzkiej zainteresuje szerokie sfery — gotowi jesteśmy pomieszczać dalsze głosy w tej sprawie. Zapraszamy wszystkich do tej publicznej dyskusji. Równocześnie osobnymi listami zwracamy się do szeregu osób z prośbą o zabranie głosu w tej naszej ankiecie. *Redakcja.*

Szlakiem wychodźców...

II.

(*A. Z.*) Droga z Krakowa do Salzburga niezbyt trudzi, z powodu dobrych połączeń pociągów. Za to od Salzburga począwszy, aż do samej francuskiej granicy ustawicznie trzeba przesiadać, prawie co 2 godziny jazdy. W samej Bawarji — najlepsze kolejowe połączenia wybierając — trzeba przesiadać się 3 razy, a to w Traunstein, Rosenheimie i Monachium.

Granicę bawarską przejechaliśmy prawie bez rewizji i bez wtrącania się policyjnych organów. Za to na dworcu w Monachium zaczepił nas jakiś komisarz policji bawarskiej, któremu musiałem się legitymować wszystkimi dokumentami, jakie tylko przy sobie miałem. W Monachium mieliśmy czekać zaledwie godzinę na pociąg. Komisarz jednak mimo mego tłumaczenia się, że odjedziemy w stronę Wittembergji najbliższym pociągiem — postawił jako warunek pozwolenia na zatrzymanie się wychodźców w poczekalni kolejowej — jak najszybszy odjazd. Z Monachium jechaliśmy do Ulmu, a z Ulmu po przesiadaniu się pojechaliśmy koleją wittemberską do Stuttgartu.

Na dworcu kolejowym w Stuttgarcie, zdarzył się nam niemiły wypadek. często zresztą powtarzający się w podróży z większą ilością ludzi nie umiejących się orjentować. Oto jeden z wychodźców młody, 20-letni zaledwie parobczak, zaginął gdzieś w tłumie. Już rozlegały się krzyki konduktorów i prowadzącego pociąg, już reszta wychodźców zajęła przeznaczony dla siebie wóz — a parobczaka owego nigdzie odnaleźć nie mogłem. Napróżno biegałem po poczekalniach i korytarzach dworca, po restauracji i peronie — z zaginionego nie było ni śladu. Zrozpaczony naprawdę biegnę do urzędnika ruchu i uwiadamiam go o fatalnym wypadku zaginięcia jednego z wychodźców. Urzędnik w niezmiernie grzeczny sposób mi oznajmia, że jeśli tylko zaginiony się odnajdzie, wyśle go pociągiem pośpiesznym do Strassburga. Załatwiwszy w ten sposób tę sprawę, wsiadam i ja do pociągu, rozlega się głos trąbki i pociąg powoli poczyna toczyć się ze stacji. Wtem ów zaginiony zjawił się nagle na peronie i do będącego już w ruchu pociągu, zdołał jeszcze wskoczyć, przez co uwolnił mnie i resztę wychodźców, wśród których byli jego krewni, od daremnej troski. Niemałą za to dostał on burę od wszystkich. Inni emigranci, zrozumiawszy jak wielkie wynikają przykrości z lekkomyślności niejednego z nich, do samego miejsca przeznaczenia, Nancy, nie oddalali się pojedynczo, ale stale trzymali się razem.

Droga ze Stuttgartu do Strassburga należy zapewne do najbardziej przykrych. Dosłownie co dwie godziny jazdy, musieliśmy przesiadać, bo co chwila dojeżdżaliśmy do wielkich węzłów kolei żelaznych jako to: Mülacker, Karlsruhe, Appenweier i t. d. Uciążliwość tej jazdy zwiększyła się jeszcze przez to, że z Stuttgartu, stolicy Witembergji wyjechaliśmy około godziny 6 wieczorem i następnie w nocy ciągle musieliśmy na jakiś czas jazdę przerywać. Do Strassburga przyjechaliśmy około godziny 1 po północy. Stąd po 5-godzinnem wymęczeniu się na stacji dopiero rano w niedzielę wsiedliśmy do pociągu, który nas zawiósł wprost do granicznej stacji francuskiej Deutsch-Avricourt.

Droga z Strassburga do Francji jest niezmiernie urocza. Pociąg przedzierać się musi przez wysokie skaliste Ardenny, a jeśli na którą z gór wyspinaćby się nie potrafił, przebiega popod nią tunelami, przez które przejeżdża się co chwila. Największym jest tunel, przez który biegnąć musi pociąg 8 minut. Zresztą przejeżdża się przez inne tunele krótko, w 2 lub 3 minutach. Do Deutsch-Avricourt, stacji już czysto francuskiej, na której odbywa się francuska rewizja celna, przybyliśmy o godz. pół do 9-tej. Jakież tedy było nasze zdziwienie, gdy na francuskim zegarze kolejowym zobaczyliśmy dopiero godzinę pół do 8-mej. Zdziwionym wychodźcom wytłumaczył pewien obywatel, że czas francuski jest o godzinę późniejszy od czasu średnio europejskiego.

Na stacji francuskiej miałem również mały wypadeczek. Oto do Francji jechała z nami wśród innych pewna rodzina chłopska. Najmłodszy jej syn liczył zapewne koło 7 lat. Przez całą Austrję i Niemcy nie żądano za niego biletu. Dopiero na stacji francuskiej urzędnik kolejowy zapowiedział, że dla dziecka od lat 3 do 7 musi być kupioną połowa biletu. Tylko dla dziecka do lat 3 życia dozwolony jest przejazd bezpłatny (podobnie i u nas). Po załatwieniu się z tą sprawą wsiedliśmy wreszcie na francuski pociąg, który powiózł nas wprost do Nancy.

Osobliwe są zwyczaje na francuskich kolejach. Tam na peron nie dostanie się nikt, kto nie ma biletu jazdy lub biletu wstępu. Kontrola pod tym względem jest niezmiernie silna, tak że nie może być mowy o oszustwie. Za to do siedzącego już w pociągu podróżnego nie przyjdzie już wcale z żądaniem pokazania biletu francuski konduktor. Prawie się go nie widzi przez całą drogę, ani nie słyszy, bo na kolejach francuskich niema zwyczaju wywoływania stacji, do których się przyjeżdża, jak się to dzieje na kolejach austrjackich i niemieckich. Trzeba pilnie, po raz pierwszy jadącemu zwrzacać uwagę na napisy stacji, przez które się przejeżdża, by przypadkiem nie przejechać stacji, na której należy wysiąść. Przy wysiadaniu z pociągu kontrola jest również silna. Nikt z podróżnych nie dostanie się na peron, kto przy specjalnie urządzonych przejściach nie odda biletu jazdy.

Wychodźców naszych, skoro wjechali w granice Francji objęło rozczarowanie. Spodziewali się oni zastać we Francji niebywałe, południowe wprost ciepło, tymczasem dzień, w którym wjechaliśmy w granice tego kraju, był chmurny i dotkliwie zimny. Długo musiałem im tłómaczyć, że ta część Francji, przez którą przejeżdżaliśmy i samo miasto Nancy nie leży na południu Francji, ale bardziej na północy, wskutek czego panuje tu takie zimno, jak i w Galicji. Dziwnem też było zachowanie się Francuzów na widok naszych wychodźców. Patrzyli oni na robotników naszych jak na jakieś zamorskie dziwa — albowiem robotnicy polscy bardzo wielu Francuzom są jeszcze zupełnie nieznani. Robotnicy nasi z równą ciekawością przyglądali się Francuzom i ich ubiorowi. Niejednokrotnie na widok jakiegoś Francuza lub Francuzki wybuchali śmiechem. Wśród śmiechu i wesołości ogólnej zajechaliśmy do Nancy. (C. d. n.)

Przypominamy,

że w piątek 5 b. m. **wstrzymujemy wysyłkę** „Gazety“ tym wszystkim, którzy prenumeraty za listopad nie nadesłali!

Trafiki i biura dzienników

prosimy o natychmiastowe nadesłanie zwrotów za październik, t. j. odciętych nagłówków z niesprzedanych numerów. — Rachunki odwrotną pocztą wyślemy.

Z życia krakowskiego.

Z miasta.

Podczas uroczystości jubileuszowych ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego urządziło Koło Pań „Straży Polskiej“ w Rynku głównym przy kilku stolikach sprzedaż nalepek na okna, kart korespondencyjnych z podobizną poety i dziełko o jego życiu i dziełach, a zarazem zajęło się zbieraniem składek na pomnik dla niego. Uzyskaną z tego kwotę 476 K 81 h złożyły panie w Banku krajowym na rachunek bieżący na książeczkę Nr. 1711 w niepłonnej nadziei, iż publiczność nasza nie poskąpi dalszych datków na ten cel, przez co najlepiej okaże cześć dla Nieśmiertelnego Wieszcza. Dalsze składki przyjmuje „Straż Polska“ w Krakowie, Florjańska l. 1.

Wszechsłowiańska wystawa sztuki. W wykonaniu myśli Sienkiewicza urządzenia wszechsłowiańskiej wystawy sztuki w roku grunwaldzkim w Krakowie, po dwu zebraniach krakowskich, odbyła się 31 z. m. wspólna konferencja malarzy polskich i czeskich w Przerowie. Przybyło na nią 27 delegatów, z Polaków: W. Kossak, Wł. Tetmajer, W. Wodzinowski, K. Żelechowski i inni. Konferencja rozpatrywała projekt urządzenia ogólno-słowiańskiej wystawy w Krakowie w r. 1910, poczem uchwalono dołożyć starań do odbycia wystawy, lecz w mniejszych, niż jak pierwotnie zamierzano, rozmiarach, jedynie z udziałem związków polsko-czeskich, a to ze względów technicznych i finansowych.

W klubie ludowców przedstawił wczoraj prezes P. S. L., poseł Stapiński w dwugodzinnym referacie sytuację polityczną w kraju i państwie. Rozpoczętą dyskusję nad tem odroczono do poniedziałku 8 listopada b. r.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek o godz. 6 wieczorem.

Z Teatru miejskiego. W. Somerset-Maugham, autor komedji: „Lady Frederick“, którą teatr krakowski wystawia w nadchodzącą sobotę, jest dzisiaj w Anglji ulubionym pisarzem scenicznym, komedje jego stanowią stałą atrakcję teatrów londyńskich. Jedną z najbardziej bogatych w dowcip komedji jego jest „Lady Frederick“. — W Krakowie nazwisko Maughama wchodzi po raz pierwszy na afisz. Rolę tytułową wykona p. Solska.

Z Teatru ludowego. Dziś trzeci występ p. A. Isakowicza w roli Marcina w prześlicznej operetce pt. „Sztygar“. Uczennica prof. Bursy pna W. Czernekówna debiutować dziś będzie w „Sztygarze“ w roli Hrabianki. Nieschodzący z repertuaru „Jarmark małżeński“, znakomita farsa w 3 aktach, będzie odtworzoną po raz 7-my we czwartek. „Czarodziej z nad Nilu“, piękna i melodyjna trzyaktowa operetka Herberta, ukaże się po raz czternasty w piątek.

Próby z „Krakowskich kwiatków“, nowości nigdzie dotąd nie granej, odbywają się codziennie. Nowość ta będzie odegraną w sobotę po raz pierwszy.

Wykłady Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza. Program na listopad: 1) „Współczesna literatura polska 1860—1909“ (12 wykładów — dalszy ciąg) 1, 5, 7, 9, 11, 13 i 16 bm. Wykładający p. Antoni Potocki. 2) „O pasorzytnictwie w świecie zwierzęcym“ (2 wykłady ilustrowane obrazami świetlnymi) 2-go i 4-go bm. Wykładający p. Henryk Raabe. 3) „Wiek XVIII“. Cykl historyczny obejmujący dzieje powszechne i polskie, literaturę, filozofję i sztukę XVIII stulecia. a) Wstęp do rewolucji francuskiej — 6 wykł. 6-go, 12, 20, 27, 28 i 30 bm. Wykładający p. Michał Sokolnicki. 4) „O narodowości“ (1 wykład) 14-go bm. Wykładający p. Bolesław Limanowski. 5) „O mowie ludu polskiego“ (2 wykłady) 18-go i 19-go bm. Wykładający doc. dr Kazimierz Nitsch. 6) „Benedykt Spinoza“ (1 wykład) 21 bm. Wykładający dr Jerzy Żuławski. 7) Ludwik Gaj i odrodzenie Chorwacji“ (3 wykłady) 23-go, 25 i 26 bm. Wykładający p. Tadeusz Grabowski. 8) „Powstanie listopadowe w literaturze polskiej“ (1 wykład) 29-go bm. Wykładający p. Tadeusz Rojek. — Wykłady odbywać się będą w sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ul. Franciszkańskiej.

W koncercie „Lutni“, zapowiedzianym na 11 bm., wezmą udział p. Lina Sieradzka ze Lwowa oraz p. Miller-Choroszewska z Moskwy, — obie dawniejszymi występami w pamięci krakowian dobrze zapisane. Pierwsza odśpiewa wielką arję z „Wertera“ Masseneta, oraz pieśni Karłowicza, Hildacha i i., p. Miller-Choroszewska zaś znajdzie obszerne pole do popisu w „Koncercie“ fortepjanowym Schumanna z towarzyszeniem orkiestry. Celem wreszcie uczczenia śp. Zygmunta Noskowskiego poświęca „Lutnia“ przeważną część programu utworom tego mistrza, jak: fragment z symfonji „Ojczyzna“, „Kantata rycerska“, „Pieśń flaretów“ i i. Bilety dla członków Towarzystwa wydaje kancelarja „Lutni“ od godz. 3—4 po południu, zaś pozostałe nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

W cyrku „Edison“ atrakcją programu od piątku 5 bm. do czwartku 11 bm. będzie senzacyjne zdjęcie „Wzlotu aeroplanu braci Renerów Estarie I“ we Wiedniu w obecności cesarza i arcyksiążąt. Reszta programu składa się z zdjęć o treści pouczającej i zabawnej.

Towarzystwo „O własnych siłach“, chcąc dać dowód koniecznej łączności w pracy społeczno-ekonomicznej, rozbudzonej w ostatnich czasach w kraju — przekształciło się na Towarzystwo Pomocy przemysłowej. W skład zarządu weszli, obok dotychczasowych członków, pp. Aleksander Adelmann, inżynier, Marjan Biliński, dyrektor poczty, Jan Lombardo, inżynier, Edward Kostecki, profesor szkoły przemysłowej, Stanisław Karłowski, dyrektor filji Banku krajowego i p. Wanda Steczkowska, była długoletnia pracowniczka lwowskiego Towarzystwa Kobiet Pomocy przemysłowej.

Sprawa Borowskiej wejdzie prawdopodobnie na nowe tory, jak się dowiadujemy bowiem, zmieniła Borowska swój system obrony i oświadczyła swemu obrońcy, że złoży wszelkie wyjaśnienia co do nieznanych i ciemnych punktów sprawy. Z powodu sprzeciwu obrońcy dra Szalaya odbędzie się rozprawa prawdopodobnie dopiero w grudniu lub styczniu p. r.

Zderzenie wozu z tramwajem. Robotnik Szostak jadący od strony ulicy Szpitalnej, najechał wczoraj po południu dwukonnym wozem na tramwaj w pobliżu Rondla. Skutkiem zderzenia upadły konie na bruk, przyczem poraniły się ciężko. U wozu Szostaka złamał się dyszel, który rozbił kilka szyb w tramwaju.

Hałaśliwą demonstrację urządzili ubiegłej nocy między godz. 11 a 12 na Grzegórzkach robotnicy zajęci we fabryce Muraniego przed mieszkaniem starszego czeladnika Gawła przy ul. Woźniakowskiego l. 78. Podobno rozchodziło im się o kiepskie traktowanie ich przez bezpośredniego przełożonego, jakim był właśnie Gaweł.

Afera szpiegowska. Jak się dowiadujemy, komisarz dr Krupiński wyjechał do Zakopanego celem śledztwa w sprawie znanej afery szpiegowskiej Dekierta i tow.

Bluźnierstwo. Policja aresztowała niejakiego Wasyla Bojkę, 22-letniego wyrobnika z Koniuszek, który przyszedłszy w nietrzeźwym stanie do kościoła Panny Marji, począł znieważać świętości i bluźnić. Wyprowadzono go z kościoła i oddano w ręce policji.

Z sali sądowej. Wczoraj odbyła się przed trybunałem karnym rozprawa karna przeciw adwokatowi dr Himmelblauowi oraz kilku konduktorom, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie, względnie namawianie do fałszywych zeznań, z okazji sprawy łapówek, branych rzekomo przez Himmelblaua.

Rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem licznych świadków przeważnie ze sfer kolejowych. Zeznania te nie zdołały udowodnić oskarżonym winy, skutkiem czego zapadł wyrok uwalniający ich od winy i kary.

Dziś znów odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa o obrazę czci, popełnioną drukiem przez redaktora pisemka „Czaty“ Horwatka. Oskarżony zarzucił między innemi kierownikowi kamieniołomów w Podgórzu, złe obchodzenie się z robotnikami i wyzysk. Rozprawie przewodniczył radca Ferens. W toku jej zaszedł senzacyjny zwrot. Mianowicie oskarżony złożył deklarację, w której przeprasza p. Baumgartena, oświadczając, że nie miał zamiaru obrażenia go. Zobowiązuje się również zapłacić koszta sądowe. Wobec tego oświadczenia, wydał trybunał wyrok uwalniający p. Horwatha od winy i kary.

Tajemnicze zajście. Ubiegłej nocy stała się ulica św. Anny miejscem tajemniczego zajścia, przyczem padło kilka strzałów rewolwerowych. Wedle informacji naocznych świadków, napadło dwóch żołnierzy na powracających około godz. 3 w nocy urzędników. Wywiązała się bójka, która zwabiła przechodniów. Na ich widok poczęli uciekać żołnierze. Puszczono się za nimi w pogoń, lecz nie zdołano ich schwytać, ponieważ dali trzy strzały celem powstrzymania ścigających ich przechodniów. Na miejscu zajścia zjawiła się policja, która aresztowała ścigających i odprowadziła na inspekcję, gdzie spisano protokół.

Zaczadzenie. Wczoraj zrana zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Długą 36, gdzie miało nastąpić zaczadzenie kilku mieszkańców, między innemi ajenta policji Patraszewskiego. Domownicy opowiadają, że Patraszewski zamknął drzwiczki od pieca, celem powstrzymania dymu uchodzącego z powodu wadliwej konstrukcji komina. Posługaczka, która przyszła zrana do niego, zastała zadymiony pokój i Patraszewskiego prawie bez życia. Zawezwano pogotowie ratunkowe, oraz księdza, który udzielił nieszczęśliwemu ostatnich Sakramentów. Karetka pogotowia odwiozła Patraszewskiego w groźnym stanie do szpitala św. Łazarza.

Nagłą śmiercią zmarła wczoraj na Krowodrzy kobieta nieznanego nazwiska. Zawezwane Pogotowie nie zdołało jej przyprowadzić do życia mimo wszelkich zastosowanych środków.

Nie udało się. Policja aresztowała wczoraj dwóch nieletnich, lecz niebezpiecznych złodziei, Abrahama Kleina i Arona Funkelsteina, którzy, zaopatrzywszy się w bilety kolejowe do Mysłowic, zamierzali urządzić zamach na kieszenie powracających wychodźców. Policja zgadła myśli żydków i zabrała ich „pod telegraf“.

Pogotowie ratunkowe w październiku było wzywane 436 razy. Udzielono pomocy na stacji 265 razy, poza stacją 171 razy. Wyjazdów było 168. Poszkodowanych było: mężczyzn 276, kobiet 122, dzieci 33. Od początku roku wzywano Pogotowie 4141 razy. Od założenia Towarzystwa (6 czerwca 1891) 54340 razy.

Ogłoszenie licytacji. Zarząd salinarny w Wieliczce ogłasza licytację ofertową celem sprzedaży starego żelaza kutego oraz trzech starych maszyn parowych. Oferty należy wnieść najpóźniej do 15 listopada br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Zmarli. Herman Feldman, najstarszy ajent policji krakowskiej. Pogrzeb odbył się wczoraj o 12 tej w południe przy współudziale licznych urzędników policyjnych z dyrektorem Flatauem. Zmarły był bratem znanego art. dram. sceny lwowskiej.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Czwartek 4-go	Raabe: Pasorzytnictwo u zwierząt.
Piątek 5-go	Potocki: Literatura polska.
Sobota 6-go	Sokolnicki: Wiek XVIII.
Niedziela 7-go	Potocki: Literatura polska.
Wtorek 9-go	Potocki: Literatura polska.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Sroda	Romeo i Julja	Sztygar
Czwartek	Nowa Dejanira	Jarmark małż.
Piątek	Horsztyński	Czarodziej z nad Nilu
Sobota	Lady Frederick	Krakowskie kwiatki
Niedz. po poł.	Zemsta	Krakowskie kwiatki
Niedz. wieczór	Lady Frederick	Sztygar

PODGÓRZE.

Świątobliwy. Michał Ochałka, 22-letni młodzieniec z Siklówki (pow. Jasło), przechadzał się wczoraj po Rynku podgórskim w czasie jarmarku. Ludzie spozierali na niego z szacunkiem, niósł bowiem pod jedną pachą cztery książeczki do modlitwy, pod drugą cztery obrazki większe, przedstawiające portrety świętych, a u bluzy zaś na guziku zawieszony miał kościelny dzwonek. Jedna tylko niewierząca policja popatrzyła na niego przebiegłym okiem i zatrzymała świątobliwego młodzieńca w areszcie pod zarzutem włóczęgostwa. Rzeczy te niezawodnie skradł on w kościele.

W dzień Zaduszny. Wczoraj zaalarmowano nagle policję. Koło wapiennika miejskiego, niedaleko cmentarza, leży na środku gościńca nieżywy człowiek. Policja i pogotowie ratunkowe ujrzało przed sobą przyzwoicie ubranego pana, krórego próbowali przyprowadzić do przytomności. Okazało się, że ten pan zatruł się alkoholem. Wszelkie próby wypompowania żołądka, jakoteż przyprowadzenia do przytomności sposobami aptecznymi pozostały bez rezultatu. Chorego, który zapewne zapił się ze zmartwienia za ukochaną, spoczywającą na cmentarzu, odwieziono do szpitala Bonifratrów.

Zwyrodniała matka. W kamienicy p. Schenkera w jednem z miejsc ustępowych podrzędnego szynku znaleziono wczoraj noworodka męskiej płci. Nieznana jeszcze policji służąca porzuciła przyszłego obywatela miasta Podgórza w tak przykrem miejscu i nabawiła go od urodzenia kataru chronicznego. Za zwyrodniałą matką śledzi policja.

Zgromadzenie katolickich stróżów odbyło się w ubiegłą niedzielę. Zagaił prezes stróżów z Krakowa p. Adam Cap. Po nim referował o stosunkach stróżów p. Ludwik Gołąb z Krakowa. Wywiązała się dyskusja, podczas której uchwalono założyć miejscowe Stowarzyszenie stróżów. Grupa przyjęła statut krak. Towarzystwa, poczem wybrano na sekretarza p. Andrzeja Putera. Wpisy do Stowarzyszenia przyjmuje sekretarz w domu p. Wł. Libana przy ul. Lwowskiej l. 15.

Kronika prowincjonalna.

Polski kongres pedagogiczny. W dalszym ciągu wygłosił jeszcze na przedpołudniowem zgromadzeniu referat p. Kutwicz: „O Krajoznawstwie w szkole“.

Na posiedzeniu zaś popołudniowem mówiła p. Szycówna: „O zasadach dydaktyki nowoczesnej i szkole polskiej“ — p. Barańska: „O historji polskiej w szkołach ludowych i wydziałowych“, nadto p. Radlińska: „O podstawach wychowania narodowego“. Dalszy ciąg obrad dziś.

Nowe stowarzyszenie. Dnia 28 z. m. zawiązało się w Rzeszowie towarzystwo spożywcze konsum. Towarzystwo tego rodzaju jest wielce przydatnem ze względu na panującą wszędzie drożyznę.

Hygieniczny budynek szkolny. W Czasławiu koło Dobczyc odbyło się poświęcenie nowego budynku szkolnego. Stało się to dzięki pieczołowitości prof. Bujwida z Krakowa, który jest właścicielem Czasławia. Dr Bujwid zakupiwszy niedawno tę wioskę, zastał w niej jednoklasową szkołę, mieszczącą się w wynajętej izbie chłopskiej, zwrócił więc szczególniejszą uwagę na szkółkę. Następstwem tego było wystawienie nowego budynku szkolnego. Położony on jest w pięknej okolicy między dwoma wzgórzami pokrytemi lasem. Szkółka zaopatrzona jest w nowoczesne udogodnienia i jest pod względem hygienicznym wzorowo urządzona. Między innemi ulepszeniami posiada łazienki i wodociągi. *K.*

Ruch automobilowy. Od 20 z. m. rozpoczął się

ożywiony ruch automobilowy na przestrzeni Rzeszów-Tyczyn-Błażowa i Rzeszów-Głogów. Komunikację ułatwiają dwa omnibusy automobilowe.

Z przed kratek sądowych. W dniu 29 ub. m. odbyła się w Brzeżanach rozprawa przed zwykłym trybunałem przeciw Janowi Jędrzejczukowi o zbrodnię kradzieży, popełnionej na szkodę Józefa Tobiasza i Abrahama Breitera w Bursztynie, oraz za stawiany opór przy aresztowaniu i znieważenie słowne inspektora policji Opalskiego. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zasądził Jana Jędrzejczuka na 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem. Zasądzony wyrok przyjął.

Kradzież w sklepach. W nocy z soboty na niedzielę dokonali niewyśledzeni dotąd sprawcy śmiałej kradzieży w Rohatynie w samym rynku. Rozbili oni 3 sklepy, a po wyważeniu drzwi od ulicy do sklepów Granowitera, Withofa i Teichmana, przeszukali szuflady, pozabierali drobną kwotę. Sprawcy, nie zadawalniając się tem, pozabierali bardzo wiele towarów. Poszukiwania żandarmerji spełzły na niczem.

Senzacyjna rozprawa przed powiatowym sądem karnym w Nowym Sączu odbędzie się 10 b. m. o godzinie pół do 10-tej przed południem. Jest to ciąg dalszy rozprawy nowosądeckich Targowiczan (pp. dra Barbackiego, Pisztka, Kopaczyńskiego i ks. dra Góralika przeciw wicemarszałkowi rejentowi Obmińskiemu o oszczerstwo, którego miał się dopuścić przy odczytaniu sprawozdania ze szkontrum kasy powiatowej. Ponieważ nie ulega wątpliwości, iż na tą ciekawą rozprawę przybędzie wiele publiczności, przeto koniecznem jest, aby na ten cel przeznaczoną została większa sala rozpraw.

GORLICE.

Ustąpienie burmistrza.

Ostatnie posiedzenie Rady miejskiej w dniu 25 października b. r. było bardzo burzliwe, a zakończyło się rezygnacją burmistrza p. Stefana Meusa.

Początek posiedzenia nie zapowiadał wcale burzy.

Między innemi uchwalono bez dyskusji zezwolić Towarzystwu „Szkoły ludowej“ na ustawienie pomnika Słowackiego w parku miejskim i wycięcie w tym celu partji drzew, tudzież nazwano dotychczasową ulicę Parkową imieniem Słowackiego. Z porządku dziennego burmistrz przedłożył sprawozdanie dotyczące uwolnienia od egzaminu z rachunkowości kontrolora kasy miejskiej p. Freindla, który jest protegowanym burmistrza. Uwolnienie od egzaminu nastąpiło jeszcze w styczniu, a burmistrz przedłożył Radzie sprawozdanie z końcem października i to dopiero po kilkakrotnych urgensach ze strony radnych. Wedle przedstawienia rzeczy przez samego burmistrza, sprawa ta miała przebieg taki, iż Wydział krajowy wyznaczył temu urzędnikowi termin do złożenia egzaminu z rachunkowości, a gdy on terminu nie dotrzymał, Wydział krajowy nadesłał pismo polecające Radzie miejskiej usunięcie tego urzędnika z posady. Burmistrz jednak nie zawiadomił o tem piśmie ani magistratu, ani Rady miejskiej, lecz na własną rękę przedstawił Wydziałowi krajowemu wniosek o uwolnienie swego protegowanego od egzaminu, co miało ten skutek, iż Wydział krajowy wkrótce potem uwolnił dotyczącego urzędnika od obowiązku składania egzaminu.

Nad tem sprawozdaniem burmistrza wszczęła się burzliwa dyskusja. Wielu radnych atakowało go za to, iż we własnym zakresie załatwił tę sprawę, należącą do prerogatyw Rady miejskiej, nie zapytawszy o zdanie kompetentnych czynników tj. Magistratu i Rady.

Ponieważ Wydział krajowy jako motyw uwolnienia od egzaminu podał należyte prowadzenie ksiąg kasowych i rachunkowości przez kontrolora kasy, dla wielu radnych był ten motyw niezrozumiały, gdyż właśnie od dłuższego czasu jest w toku śledztwo przeciw kontrolorowi z powodu znalezionych nieporządków w księgach kasowych. W dyskusji wiceburmistrz p. Tarczyński złożył imieniem członków Magistratu oświadczenie, iż Magistrat nie godzi się na sposób załatwiania spraw przez burmistrza i od sprawy wyżej opisanej zupełnie umywa ręce. W końcu Rada miejska na wniosek radnego Dra Sterna powzięła uchwałę tej treści, iż Rada przyjmując sprawozdanie burmistrza go wiadomości, uznaje postępek burmistrza za naruszenie prerogatyw Magistratu i Rady miejskiej.

Po uchwaleniu tego wniosku burmistrz p. Meus oświadczył, iż w tej uchwale widzi brak zaufania dla swej osoby, wobec tego godność burmistrza składa.

Dziwne pretensje ma p. Meus. Dopuścił się grubej nieformalności, a potem chciał koniecznie, aby Rada pochwaliła go za to, co zrobił.

Dobrze postąpiła Rada miejska, stanąwszy w obronie swoich praw, dała bowiem burmistrzowi w swej uchwale wskazówkę na przyszłość. Gdyby Rada w tym wypadku była inaczej postąpiła, stworzyłaby niebezpieczny precedens zwłaszcza dla p. Meusa, który miewa czasem autokratyczne zachcianki. Kto się na gorącem sparzy, ten na zimne potem dmucha. Więc i p. Meus pouczony przez Radę będzie w przyszłości ostrożniejszy.

Wiadomości polityczne.

Co dalej?

Wiedeń, 2. listopada.

(B). Rozczulająca jest sprawność, z jaką działa gabinet Bienertha. Szybko, punktualnie dzieje się teraz wszystko wedle dyktatu niemczyzny.

W sobotę ubiegłą odbyło się owo zebranie ministrów, na którem uchwalono przedłożyć czterojęzykowe ustawy krajowe, do sankcji cesarskiej; na temże zebraniu, obaj ministrowie czescy zgłosili swą dymisję.

Rankiem, na drugi dzień, pan Bienerth był już u cesarza. I to nie z oświadczeniem, że jego „talent“ polityczny nowej zaznał klęski, nie z likwidacją swych rządów i podaniem do dymisji całego gabinetu, ale z propozycją sankcjonowania ustaw językowych i przyjęcia dymisji Żaczka i Brafa.

Cesarz przychylił się do wniosków swego prezydenta rządu. Podpisał ustawy, podpisał dekrety dymisyjne. Brafowi oświadczył wybitną jego działalność, Żaczkowi zadokumentował „lojalność“. Obu nadto mianował tajnymi radcami. Szef sekcji Józef Pop został znowu kierownikiem ministerstwa rolnictwa, jak za pierwszego gabinetu bienertowskiego.

Personalja załatwione.

---

możnaby po tym braku wszelkich śladów wprost przypuszczać, że cała kradzież została zmyśloną. Można tylko było wyjaśnić to, że złodzieje dostali się do willi i sypialni hrabiego. Hrabia K. był kawalerem i miał do usługi tylko starą gospodynię, kamerdynera i ogrodnika, który równocześnie był stróżem willi. Ogrodnik wczoraj popołudniu otrzymał wiadomość o nagłem zasłabnięciu swego starego ojca, mieszkającego o kilka mil — otrzymał więc od hrabiego dwudniowy urlop, by mógł się tam udać. Kamerdyner, jak tylko się dowiedział, że pan jego idzie na bal, opuścił także willę i zabawiał się z kilkoma towarzyszami w pobliskiej gospodzie grą w karty, a zabawa przeciągnęła się trochę dłużej, niż myślał.

We willi była tedy w owej krytycznej chwili tylko stara gospodyni, której mieszkanie znajduje się na drugiem piętrze, a która w dodatku jest głucha, jak pień. Wszystkie te okoliczności złożyły się na to, że złodziej miał całkiem wolne pole do swoich operacji.

Pytanie, czy złodzieje wiedzieli o tem naprzód, czy też przypadkowo to się tak zeszło — prędzej prawdopodobnem jest pierwsza ewentualność, sądząc po rafinowanych szczegółach kradzieży. Niewyjaśnionem tylko pozostało, jak udało im się odemknąć kasę, której skomplikowany zamek nie był ani na włos naruszony.

Hrabia K. zapewniał mię, że tylko on sam miał jedyny klucz od kasy i nosił go zawsze przy sobie — napewno miał go w pugilaresie w ową noc. Zresztą nie tak dawno znowu jak sobie tę kasę sprawił.

Gdy pewnego razu w towarzystwie mówiono o ostatnich większych kradzieżach, zwrócił mu uwagę przyjaciel jego, baron L., że w dzisiejszych niebezpiecznych czasach najlepiej

— Ja uważałem barona ...ckiego za człowieka honoru. Ostatnie jednak jego życzenie musi być dla mnie świętem, a także dla pana, panie komisarzu. Czy mogę na pana liczyć?

Podaliśmy sobie ręce na znak umowy honorowej.

Pogrzeb zmarłego barona odbył się wspaniale; wzięli w nim udział wszyscy członkowie kasyna; brakowało tylko jego syna i markiza. Opuścili oni miasto i słuch o nich zaginął. Dobrze się stało; bo kto wie, czy ludzie nie zajęliby się zbyt tą sprawą.

Lecz nie zostało załatwione meritum zawikłania. Nie załatwiono się z zaporą, jaka legła na drodze parlamentaryzmu.

Bo teraz jawną się chyba stało rzeczą, jakim celom służy gabinet Bienertha, czyim jest powiernikiem, czyjem narzędziem.

Zanim wypadki zgotowane tem postępowaniem sfer wiedeńskich, wezmą na się kształt zewnętrzny, warto przypatrzyć się nieuniknionym następstwom w stosunkach Koła polskiego, jakie wyniknąć muszą z jego bierności wobec wybryków rządu.

Już dotychczasowe zachowanie się Koła względem systemu, spotykało się z bezwzględnem potępieniem wszystkich żywiołów nieniemieckich w państwie. Swoi i obcy nie szczędzili rządowej większości Koła wyrzutów, iż nie już za miskę soczewicy — ale za słówko piękne, poszło na wysługi buty niemieckiej.

Dziś zarzuty się wzmogą i nabiorą akcentów słusznego rozgoryczenia.

Tylko przewadze żywiołu słowiańskiego w państwie kraj nasz zawdzięcza względny spokój i ochronę przed zachłannością niemczyzny. Ten spokój wszakże jest tak wątpliwy i chwiejny, iż dał się dotychczas zachować li tylko skutkiem politycznego poparcia i porozumienia ze stronnictwami słowiańskiemi w parlamencie.

Zrywając nici komunikacyjne ze światem słowiańskim Koło polskie zerwało drogocenny kontakt z dotychczasowymi sojusznikami i utraciło strategiczny punkt oparcia w walce politycznej. Ze stronnictwa mogącego każdorazowo panować nad położeniem, stało się zaciągiem posiłkowym, jakimś komunikiem do szczególnych poruszeń i rozkazów.

Nie oto bowiem chodzi, czy Czesi w szczególnym wypadku danym, mają słuszność. Czy wolno im protestować przeciw prawowitosci uchwał powziętych przez ciała autonomiczne?

Chodzi o to, czy ogólna koncepcja polityczna w państwie, czy układ stosunków w parlamencie i rządzie uprawnia Czechów do opozycji nieubłaganej. Jeżeli zaś się zważy, iż owe ustawy jezykowe w czterech prowincjach niemieckich są również wynikiem nieprzejednania i zawiści germanizatorskiej, że są w swoim rodzaju prowokacją i znakiem czasu, to przyznać należy, iż opór Czechów z tej właśnie skargi zdwojony, jest objawem uzasadnionym i przyrodzonym.

Obojętność Koła i polskich członków gabinetu względem wyników walki prowadzonej przeciw systemowi germanizatorskiemu, spotyka się z potępieniem wśród rzeszy słowiańskiej. Opinia publiczna czeska z goryczą wskazuje na nas, jako na pośrednich sprawców stanu rzeczy.

Być może, iż nawet obecna chwila nie zelektryzuje ciemięgowatości narodowo-demokratycznych sterników Koła. Do wszystkich innych żywiołów naszej reprezentacji krajowej godzi się jednak skierować poważne zapytanie, czy chce nadal znosić rolę milczących manekinów gabinetu, czy ścierpią, aby Koło polskie skazane było nadal na wysługiwanie się zaborczym instynktom niemczyzny?

Zachłanność Niemców galicyjskich.

Agitacja, jaką rozpoczęto wśród Niemców, zamieszkałych po galicyjskich wioskach w tak zwanych „koloniach", nie pozostała bez skutku. Po porozumieniu się wzajemnem udała się onegdaj do namiestnika Bobrzyńskiego i marszałka kraj. Badeniego i przedstawiła im memorjał, w którym wymienione są najważniejsze ich postulaty. Wychodząc z tego założenia, iż żywioł niemiecki w Galicji przedstawia siłę 150 tysięcy mieszkańców, rozmieszczonych w około 200 wsiach, domaga się memorjał odpowiedniej reprezentacji w Sejmie galicyjskim.

W odpowiedzi oświadczył namiestnik, iż sprawy ordynacji wyborczej do Sejmu przesądzać nie może, gdyż nie wie, jaki projekt będzie przyjęty; Zaznaczył przytem, iż Niemcy posiadają już jeden mandat z Biały.

Deputacja zaznaczyła w dalszym ciągu, iż brak jest niemieckich nauczycieli a prywatne szkoły niemieckie nie otrzymują od kraju żadnej pomocy. Namiestnik przyrzekł im utworzenie seminarjum nauczycielskiego niemiecko-polskiego, które umożliwi uzyskanie odpowiednich nauczycieli dla szkół niemieckich.

Deputacja udała się następnie do marszałka krajowego ze swemi żądaniami. Marsz. Badeni oświadczył, iż zrobi wszystko, co leży w ich interesie, ale pod warunkiem, jeżeli będą się czuli obywatelami kraju i patrjotami państwa i jeżeli będą pracowali w zgodzie z innymi narodami, co lepszem jest niż wzajemne ścieranie się.

Najświeższe telegramy.

Po rewolucji w Grecji.

Paryż. Specjalny sprawozdawca Matin donosi z Aten, że król oświadczył, że pozostanie tak długo na tronie, jak długo ludność szanować będzie konstytucję. Zresztą zdaje się, że wszyscy sobie życzą pozostania króla, gdyż inaczej sytuacja stałaby się jeszcze bardziej zawikłaną.

Echa zjazdu cara z królem włoskim.

Konstantynopol. Ikdam donosi, że ministrowie Pittoni i Izwolski oświadczyli ambasadorom tureckim w Rzymie i Petersburgu, że w Racconigi nie powzięto żadnych niekorzystnych dla Turcji uchwał.

Wielka demonstracja.

Paryż W jednym z bazarów na Rue de Rivoli chciano przełożyć czas zamykania sklepu ze 7 na ½8 wiecz. Z tego powodu przyszło przed bazarem do wielkich demonstracji, w których brało udział około 20,000 osób; dopiero przy pomocy policji zostali demonstranci rozpuszczeni.

Fałszywy baron.

„2000 koron nagrody!

Ubiegłej nocy w willi hrabiego K. na Nowym Świecie popełniono znaczną kradzież.

Skradzione zostały następujące przedmioty ze złota i srebra:

(Tu następuje dokładny spis.)

Łączna wartość 50.000 kor. Nadto w gotówce 3200 kor. Poszkodowany ofiarowuje 2000 kor. za zwrot tych wartościowych przedmiotów.

Dyrekcja policji."

Pokiwałem z powątpiewaniem głową nad tem ogłoszeniem, które — jak wszystkie poprzednie — pozostanie także zapewne bez skutku. Liczba wielkich kradzieży w ostatnich miesiącach zwiększyła się olbrzymio w naszem mieście. Mimo wszelkich wysiłków nie udało się nam ani razu schwytać zbrodniarza. Bezcelowemi okazały się najbardziej szczegółowe poszukiwania i najsurowsze śledztwa — rzezimieszki po spełnionym czynie ginęli gdzieś bez śladu, potem przez jakiś czas był spokój, aż znowu zaskoczeni zostawaliśmy jakiemś nowem ich, niemniej śmiałem, włamaniem się do kas i cudzych mieszkań.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszędzie wchodziły w grę jedne i tesame ręce. Jak wszyscy włamywacze zawo-

— 58 —

dowi, „pracowali" i nasi nieznani złodzieje wedle swojej własnej metody. Wszystkie ostatnie znaczniejsze kradzieże popełniono przez zwykłe otwieranie kas właściwymi kluczami Nigdzie nie szli złodzieje ulubioną w ich zawodzie drogą, przez okna, nigdzie gwałtownie drzwi nie wyłamywali, wszystko otwierano dobranymi kluczami i tymi samymi kluczami zamykano po spełnionej kradzieży. Niewątpliwy dowód, że złodzieje byli w posiadaniu doskonale dobranych kluczów.

Taksamo musieli oni swoją robotę wykonywać z nadzwyczajnym spokojem i pewnością siebie, bo wszędzie, gdzie właściciele spostrzegali następnie brak skradzionych przedmiotów, znajdywali wszystko inne w największym porządku. Na temsamem miejscu, gdzie poprzednio, leżały kasety, etui, portfele, z których tylko zawartość ich powyjmowano. Fakt, który utrudniał wielce nasze policyjne badanie.

Ubiegłej nocy popełniono prawdziwy „majstersztyk" w sztuce kradzieży. Otworzono ognio- i złodziejo-trwałą kasę w sypialni hr. K., doszczętnie ją wypróżniono i następnie w porządku zamknięto. Hrabia K. odkrył kradzież tylko przypadkowo, gdy chciał wziąć z kasy większą kwotę pieniężną i sięgnął po znajdujący się tam portfel, w którym zostawił w banknotach 3.200 koron.

Przydzielono mi tę sprawę, udałem się więc w towarzystwie jeszcze jednego urzędnika do willi na Nowym Świecie. Nie było właściwie poco chodzić. Mogliśmy tylko stwierdzić urzędownie, że w kasie brakło wszystkich przedmiotów, ale sama kasa została nienaruszoną a w sypialni, ani też w samej willi nie znaleziono żadnego śladu, któryby naprowadzał na drogę złodzieja.

Gdyby hrabia K. nie był tak godną zaufania osobą,

— 59 —

Hyjeny pogrzebowe.

Zmarł bogaty kupiec; z „krewniaków" pozostał tylko rodzony siostrzeniec zmarłego. Nieboszczyk skonał niedawno. Do domu żałoby schodzą się rozmaici dostawcy. Najprzód przybywa dostawca trumien. Kłania się uniżenie, żegna się znakiem krzyża i zapytuje siostrzeńca zmarłego.

— Przeniósł się do wieczności?

— Umarł.

— Tak to, tak! Królestwo mu niebieskie! Wszyscy tam pójdziemy! Czy to był ojciec pański?

— Nie, wuj.

— Wujem zatem wypadał? Tak. Zacny z niego był człowiek!

— W istocie, bardzo był dobry.

— I człowiek ciepły przytem.

Milczenie.

— Miareczkę na trumienkę rozkaże pan wziąć?

— Utrzymujesz pan fabrykę trumien?

— Tak jest. Robię trumny.

— Nie wydałem jeszcze dotąd żadnych rozporządzeń. A czy pan robisz porządne trumny?

— Ależ ma się wiedzieć, w najlepszym gatunku, pierwszej sorty.

— No, pamiętajże pan; pragnę pochować wuja porządnie.

— Bądź pan spokojny; już ja wiem, jaką trumnę dla takiego nieboszczyka zrobić. Tutaj w pobliżu mieszka także fabrykant trumien, Pietrow, ale ten wyprawia czasem skandale z panami nieboszczykami.

— Jakie skandale?

— A no, proszę pana, niedalej, jak w przeszłym tygodniu, grzebano tu także pewnego bogatego kupca pierwszej gildji i właśnie Pietrow trumnę robił. Narodu było na pogrzebie mnóstwo: nawet było dwóch generałów, a wdowa szła za trumną i strasznie rozpaczała. Parada była wielka. Tymczasem okazało się, że trumna była ze zgniłego drzewa i nagle w oczach wszystkich, nieboszczyk trumnę przedziurawił i wystawił rękę na widok publiczny! Czy się to godzi, proszę ja pana?

— No, ale czy pan masz z pewnością dobre trumny?

— Bądź pan już spokojny. Trzech generałów się pochowało i byli całkiem zadowoleni. Deseczki da się mocne, dwucalówki. Nieboszczyk bardzo będzie wygodnie leżeć. Nie przedziurawi deski. Spuść się pan na mnie!...

Po odejściu fabrykanta trumien, zgłasza się dyrygent chóru śpiewaków. Twarz ma dzióbatą, mówi ochrypłym basem, szyję ma owiniętą kraciastym szalikiem. Przemawia stylem kwiecistym.

— Czego pan sobie życzysz?

— Jestem dyrygentem chóru śpiewaków.

— Więc czegóż sobie pan życzysz?

— Dowiedziawszy się z wielu ust o niespodzianie nastąpionej, nieubłaganej, nikogo nie szczędzącej śmierci jednego z krewnych pańskich, zgłaszam się z ofiarowaniem usług moich i chóru mojego, który zwrócił na się uwagę licznych nieboszczyków, jakoteż rodzin przez nich osieroconych.

— Masz pan dobrze zorganizowany chór?

— Niezrównany! Głosy śpiewne, a basy huczne. Szczególniej jeden basista. Jak zaintonuje „wieczny odpoczynek", to nawet nieboszczyk zadrży w trumnie. Przybyłem wcześniej z umysłu, abyś pan nie dostał się w łapy dyrygenta chóru Fieropontjewa.

— A to dlaczego?

— Chór nie budzący zaufania. Odznacza się tem, iż często szpetnie się spisuje.

— Jakto, szpetnie?

— Mogę odpowiedzieć. Pewnego razu odbywał się tu pogrzeb nader bogatego, jednego z najwybitniejszych właścicieli realności, przy ogromnym udziale tłumów pobożnego ludu, aż tu nagle chór, wśród całego uroczystego nastroju, miasto zaintonować „wieczny odpoczynek" — huknął zamaszyście „mnohaja lita". Tak. Ubliżają pamięci zmarłych!

Po dyrygencie chóru, zjawia się niewiasta w czarnym stroju żałobnym. Jest to płaczka, idąca za trumną zmarłego i opłakująca go dla nadania obrzędowi pogrzebowemu bardziej smutnego pozoru.

— Czego pani chcesz?

— Ja, proszę pana, opłakuję zmarłego; płaczę po nim, najdroższym!

— Hm... a potrafisz dobrze płakać?

— Och, mój dobrodzieju, i to jak jeszcze. Nikt mi nie dorówna. Nieboszczycyby się sami rozrzewnili. Niedawno chowali tu jednego nieboszczyka; po nim zawodziłam i szłam za pogrzebem i wołam: „Komużeś mnie ty zostawił, najdroższy!" Doszliśmy do rzeki Moskwy, do mostu: rzuciłam się na ziemię i zawodzę, a tu policjant przyszedł, wziął mnie za kark i odprowadził do cyrkułu, gdzie mnie obito za hałasy na moście. Bili mnie, mój dobrodzieju, a ja ciągle nie przestawałam zawodzić i wyłam: „Komużeś mnie ty zostawił, najdroższy"!

Tak już żałośliwie, jak ja, nikt opłakiwać nie potrafi!

Perełki dowcipu.

Święta prawda.

— Dziś przytrafiło mi się coś takiego, co mi się nigdy w życiu nie przytrafiło i nigdy w życiu już nie przytrafi.

— A ciekawy jestem, co takiego?

— Obchodzę dziś pięćdziesiątą rocznicę mych urodzin.

Po reportersku.

— Boże święty! to u mnie w domu się pali. Muszę śpieszyć się do redakcji, żebym był pierwszym z tą wiadomością!

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

Nowo otwarty magazyn z bielizną damską i męską, jakoteż nowości dla Pań i Panów

pod firmą

FRANCISZEK MARTIN

Kraków, Rynek główny L. 6 (Szara kamienica)

poleca towar w wielkim wyborze i po nader nizkich cenach. 217



Panienka

z ukończoną klasą IV. gimnazjalną, poszukuje zajęcia biurowego. — Przyjmie również odpowiednie zajęcie sklepowe.

Zgłoszenia pod: **„M. N."** poste restante, **Kraków.**

Ułatwia pożyczki

eskont weksli, lokowanie kapitałów pod dogodnymi warunkami, adwokat 113

Dr. MIKIEWICZ

Kraków, ulica Grodzka L. 37.

CUKRY deserowe

w najlepszym gatunku poleca

Adam PIASECKI

Kraków, ul. Floryańska 2, ul.

223 **Długa 12.** 1

Wspaniały podarek!

Zekarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków, rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. za **kor. 2·—** do tego 3letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50, 5 szt. kor. 9·—.** Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT.

J. GELB, N. Sącz 205.

N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 78

Trwałą egzystencję

osiągnie każdy nabywszy maszynę pończoszniczą w

Biurze „Syrena"

Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 19

Uczy się darmo. Odkrytką proszę żądać informacji. 82

Najkorzystniej kupować

wyroby cukiernicze na wagę, 1/2 kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki 1/2 kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11 a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na 5 1/2 procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Wielką oszczędność wyświadczy sobie każdy, kto odda do

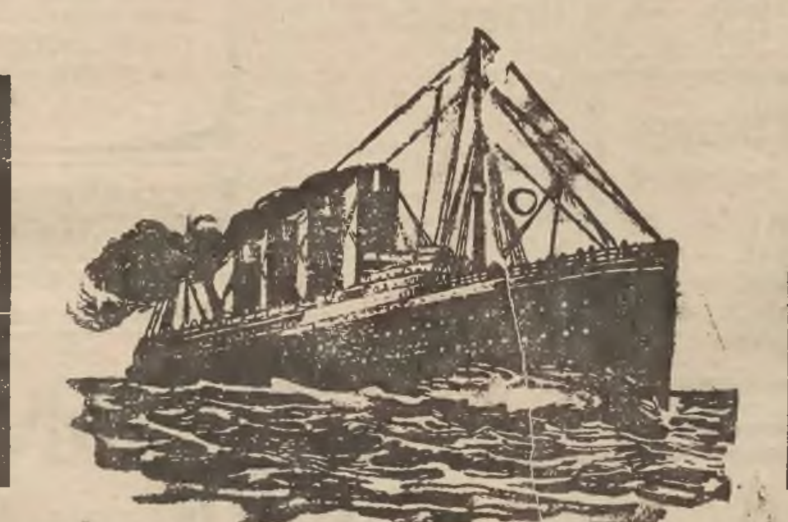
Warszawskiej Pralni chemicznej i pralni bielizny białej

„Marta"

w Krakowie, ulica Długa L. 6

wszystko w zakres jej wchodzące, jak również i farbowanie materyałów, gdzie wykonują z całą, sumiennością i przy nizkich konkurencyjnych cenach. Każda bielizna musi być gotową najpóźniej w trzech dniach, a na żądanie i wcześniej, chemiczne zaś najpóźniej w sześciu dniach. 224

Szybko!



Tanio!

DO AMERYKI

pospiesznym okrętem w 6 dniach, pocztowym okrętem w 8-9 dniach.

Precz z wyzyskiem!

Żądajcie pouczenia tylko od

B. Karlsberga, Hamburg, Ferdinandstr. 15 A.

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi. projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,

ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14). 10

BUFET

zawsze zaopatrzony w świeże i smaczne przekąski — jakoteż wyborowe piwo i inne napoje — poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Z OPUSTEM 20%

Sprzedaż mebli antycznych, nowych i używanych, Fortepianów, Pianin, Obrazów, Luster i Swieczników

w Zakładzie sprzedaży i kupna M. TELESZNICKIEJ

w Krakowie, ul. św. Jana 2, I. p. (róg linii A B).

Kto chce mieć tanie i eleganckie ubranie

zrobione z powierzonej lub tamże obranej materji — podług najnowszych żurnali — niech zamawia u firmy

Piotr Górka

krawiec

w Krakowie, ul. Florjańska L. 21.

Na prowincję wysyła próbki, modele, sposób brania miary i ceny ubrania. Dla P. T. nauczycieli, akademików i **klasy robotniczej**, tudzież abonentów „Gazety Powszechnej" za okazaniem kwitu 10% taniej. 193

Pierwsza krajowa Fabryka kiełbas, wędlin i delikatesów

J. K. Kurkiewicz

w Krakowie, ul. Grodzka L. 7

Filja: ul. Lubicz 3 — Tel. 601.

Poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkiego rodzaju wędliny w zakres masarstwa wchodzące.

Specjalność firmy: siekana i krajana, czysto wieprzowa. 204

Szynki a la praskie. Sardelki warszawskie.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.